

Bajki, opowieści i legendy mariackie

Ewa K. Czaczkowska

*Ilustracje:
Katarzyna Fus*



Bajki, opowieści i legendy mariackie





Ewa K. Czaczkowska

Bajki, opowieści i legendy mariackie



Ilustracje:
Katarzyna Fus

Konsultacje:
ks. Dariusz Ruciński

 Biblos

Tarnów 2023



*Emmie, Poli, Filipowi,
Piotrowi, Jasiowi i Stasiowi
– moim pierwszym Czytelnikom*

Wstęp

MARIACKI ŚWIAT

Przed wieloma wiekami nie tak daleko, na wyniosłym, białym, wapiennym wzgórzu, król Krak zbudował potężny zamek. Wokół niego założył gród, któremu nadał swoje imię. Od tego się wszystko zaczęło. Tak powstał Kraków – miasto o ponad tysiącletniej tradycji, które ciągle fascynuje i zachwyca swoją urodą, przyciągając turystów z najodleglejszych zakątków. Przebywają do nas również dzieci, które mówią w najróżniejszych językach, a potem dzięki nim po całym świecie krążą niezwykle legendy o Krakowie – ciągle na nowo ożywiane przez wielokrotne powtarzanie. Bo któż nie zna opowieści o Wandzie, co nie chciała Niemca, o zaklętych gołębiach na krakowskim Rynku czy o wawelskim smoku?

Nie byłoby jednak tej wspaniałej księgi i tylu krakowskich opowiastek, podań i legend bez kościoła, który od wieków swoimi wieżami góruje nad Rynkiem Głównym w Krakowie. Z jednej z tych wież co godzinę rozlega się hejnał. Melodia grana na trąbce rozbrzmiewa przez cztery okna wieży. Kiedy trębacz wychyla się w kierunku Wawelu, gra dla króla, kiedy w kierunku ratusza – czyni to dla radnych miejskich i mieszczan, w kierunku Bramy Floriańskiej – dla przybywających gości, a w kierunku placu Mariackiego – dla wiernych parafii albo jak sądzą inni dla Komendantury Miejskiej Straży Pożarnej. W drugiej – niższej wieży, pełniącej funkcję dzwonnicy – znajduje się pięć dzwonów – cztery średniowieczne i jeden współczesny. Wśród nich największym jest Półzygmunt ufundowany przez polskich rycerzy i poświęcony Bogurodzicy. Głos mariackich dzwonów możecie usłyszeć każdego dnia. Czy już wiecie, o który kościół chodzi?

Tak, tym ważnym zabytkiem jest kościół Mariacki. Nazwa wskazuje, że został poświęcony Mamie Pana Jezusa. W jego wnętrzu słynny mistrz Wit Stwosz wyrzeźbił wspaniały ołtarz opowiadający dzieje wyjątkowego życia Maryi oraz kamienny krzyż z Jezusem Chrystusem na Golgocie, Jan Matejko na ścianach namalował przepiękne anioły wyśpiewujące litanię ku czci patronki kościoła, a Stanisław Wyspiański stworzył kolorowe witraże, przez które tajemniczo przedzierają się promienie słońca. Jest więc ten kościół miejscem, w którym tworzyli wspaniali artyści i w którym znajdują się ich dzieła, ale przede wszystkim miejscem spokoju, wytchnienia i modlitwy. W nim przed Maryją klęczeli krakowianie, w tym polscy królowie, szlachetni rycerze, mieszczanie, rzemieślnicy, chłopci, a wśród nich późniejsi święci, jak choćby św. Jan Paweł II. Jego już od dziecka przyprowadzali tutaj najbliżsi i krewni z ul. Floriańskiej.

My również, podobnie jak Lolek Wojtyła, słyszeliśmy już od najmłodszych lat o sławie tego kościoła. Pamiętam, że jako dziecko i ja poznałem historię o zgubionej przez chłopca o imieniu Wawrzek żółtej ciżemce. Usłyszałem i o trębaczku mariackim ugodzonym tatarską strzałą czy o niezadowolonym budowniczym wieży, który z powodu wielkiej zazdrości zgładził swojego brata. Te trzy legendy mariackie towarzyszą

nam wszystkim już od małego. Słyszymy je w domu, na lekcjach, jeszcze przed wizytą w tym najważniejszym krakowskim kościele w Starym Mieście, a szczegóły poznajemy podczas rodzinnych i szkolnych wycieczek po Krakowie.

Jednak ta księga bajek mariackich jest sporo bogatsza – w końcu to 800 lat historii jednego z najświetniejszych kościołów nie tylko w Polsce, ale i w szerokim świecie. Książka, którą trzymacie w rękach, otwiera przed wami niezwykle świat pradawnych mariackich podań, jak i tych historii, które rozgrywały się na oczach waszych dziadków i rodziców. Na jej stronach odnajdziecie wspaniałe opowieści, które, jak ufam, pozostaną z wami na długo. Opowiedzcie je, proszę, swoim przyjaciołom, rodzeństwu, kolegom z klasy. A kiedyś, kiedy dorośniecie, przeczytajcie na dobranoc swoim dzieciom te słowa: *Mieszczanie Krakowa – bogobojni i hojni – uradzili postawić przy Rynku Głównym murowany kościół. Na chwałę Boga i Najświętszej Maryi Panny. Miał być wielki i piękny. Ale na razie, same obróćcie kartki i przenieście się na krakowski Rynek i plac Mariacki, gdzie być może zamiast gołębi... zobaczycie wiewiórki, przechadzające się w zimowe dni między stoiskami z szopkami wśród towarzyszących im dźwięków hejnału.*

Pamiętajcie, że tu, w kościele Mariackim, świat codziennie łączy się z tym, co tajemnicze, i przez to również z tym, co najpiękniejsze. A ta niezwykle książka wprowadza nas w niezwyklej mocy nowe horyzonty. To lektura obowiązkowa dla każdego poszukiwacza i odkrywcy naszego dziedzictwa ukrytego w legendach, które jak wiecie żyją własnym życiem. Wciąż powstają nowe, czego najdoskonalszym dowodem jest drugie, poszerzone wydanie opowieści i legend mariackich. Ich świat jest naprawdę fascynujący! Przekonajcie się o tym sami!

ks. Dariusz Raś

proboszcz – archiprezbiter kościoła Mariackiego

Anno Domini 2023



WIEWIÓRKA BOGNA



Kiedy na Rynku Głównym w Krakowie nie było jeszcze gołębi, mieszkały tu wiewiórki. Rude, z dużymi puszystymi ogonkami, wesołe i zwinne.

A było z nimi tak...





Na wzgórzu wawelskim w zamkowych komnatach nudziła się księżniczka Bogna. Nic jej nie cieszyło: ani pięknych kształtów drewniana lalka przysłana aż z Andaluzji, ani kosze smakołyków z Konstantynopola, ani nowe futerko z popielic, które podarował jej ojciec, książę Bolesław. Bogna niezmiernie się nudziła. Na nic zdały się nianki wymyślające wciąż nowe zabawy, nie pomogła nawet obecność Rosławy, z którą dzieliła dziewczęce tajemnice, a która była córką dwórki Cisławy.

Bogna najbardziej lubiła patrzeć przez okno w stronę grodu z Rynkiem Głównym i wieżami kościoła Mariackiego. Całe dni spędzała z nosem przyklejonym do szyby i smutną minką, próbując dojrzeć, co się dzieje na Rynku. Tak było od miesiąca, to jest od czasu, gdy ojciec zabrał ją do kościoła Mariackiego. Bogna była zachwycona świątynią, a zwłaszcza jej smukłymi wieżami – na jednej z nich hejnalista zagrał na trąbce na cześć rodziny książęcej. Ciekawił Bognę widok przekupek na Rynku, straganów pełnych najdziwniejszych towarów i dzieci biegających swobodnie po placu. Pragnęła tego samego, a najbardziej, by wejść jak hejnalista na wieżę kościoła i zagrać z nim na trąbce.

„Oooo, jak byłoby wspaniale...” – na tę myśl aż łzy popłynęły z jej zielonych oczu.

Ze swoich marzeń zwierzyła się Rosławie.

– Jest ktoś, kto może ci w tym pomóc – powiedziała pewnie przyjaciółka.

– Kto? Mów szybko.

– To stara Rzepicha. Zna takie zaklęcia, że wszystko może wyczarować.

Dziewczynki obmyśliły, że starszy brat Rosławy Dobromir tajnym wejściem sprowadzi do pałacu Rzepichę w przebraniu.

Rzepicha nie dała się długo prosić.

– Masz włosy rude jak wiewiórka, więc zamienię cię w nią. Pobiegniesz, dokąd będziesz chciała.

– HUUURRRRA! – Bogna z radości zrobiła fikołka. – I zaczaruj jeszcze wszystkie moje dwórki – powiedziała, stając znów na nogi.

– Zapamiętaj – mówiła Rzepicha – dokładnie za rok o poranku musisz być przy kościele Mariackim i słuchać hejnału. Nie przeminą ostatnie takty, gdy znów znajdziesz się na wzgórzu wawelskim. Ty i twoje towarzyski.

Mieszczanie dziwili się, skąd na Rynku, w samym centrum grodu, wzięły się wiewiórki.

– One żyją przecież w zagajnikach za miastem – mówili zdumieni.

Ale bardzo szybko polubili wesołe rude zwierzątka.

Wiewiórki biegały po całym placu – między kramami sukiennymi, straganami i jatkami, między przekupkami i kupującymi. Zaglądały na targ solny i rybny, do wagi miejskiej, ale najbardziej lubiły stragany z orzechami laskowymi. To był ich przysmak. Szczególnie dzieci, ale także poważni kupcy chętnie karmili orzeszkami rude zwierzątka, a one odwdzięczały się, stając na dwóch tylnych łapkach i machając puszystymi ogonkami.

Wśród licznych wiewiórek wyróżniała się jedna. Wołano na nią Bogna. Jej rude futerko lśniło, a jej oczy miały wyjątkowo piękną zieloną barwę. Była niezwykle sprytna i zwinna. Robiła fikołki, wdrapywała się na stragany, filuternie spoglądała na przekupki. Najczęściej widywano ją przy kościele Mariackim. Lubiła to miejsce. A najbardziej moment, gdy zbliżał się hejnalista Maciej. Widząc go z daleka, stawiała na dwóch łapkach i przechylała główkę, prosząc o orzeszek, który Maciej zawsze miał dla niej w kieszeni. Chwilę później wspinali się wysoko po drewnianych schodach: hejnalista Maciej jako pierwszy, a za nim wiewiórka zwana Bogną. Polubił ją Maciej. Pozwalał, aby wbiegała za nim dwa razy dziennie na wieżę: rano, gdy dawał strażom miejskim znak, by otworzyły bramy grodu, i wieczorem, by je zamknęły. Nie przeszkadzało mu nawet, że kiedy grał hejnał, wiewiórka siadała mu na ramieniu. Czasem miał wrażenie, że chciałyby zagrać razem z nim...



WIEWIÓRKA BOGNA

I tak mijał dzień za dniem, aż pewnego poranka pod mury grodu podeszły wojska tatarskie. Rozpoczęła się potężna bitwa. Mieszkańcy Krakowa obronili miasto, ale hejnalista Maciej został trafiony strzałą wroga w chwili, gdy trąbiąc, zagrzewał mieszczan do walki. Wiewiórka Bogna była wtedy na wieży. Widziała, jak Maciej osunął się bez życia. Trąbka wypadła mu z ręki... Z zielonych wiewiórczych oczu popłynęły łzy...

Po śmierci Macieja wiewiórka zwana Bogną nie weszła już na wieżę. Opuściła Rynek. Smutna osiadła za miastem, w dziupli starego buka.

Zbliżał się dzień, o którym mówiła stara Rzepicha: „Dokładnie za rok, o poranku, musisz być przy kościele Mariackim i słuchać hejnału. Nie przeminą ostatnie takty, gdy znów znajdziesz się na wzgórzu wawelskim”.

Towarzyszki Bogny stawiały się na czas. Ale Bogny nie było. Wiewiórki rozglądały się coraz bardziej niespokojne. Hejnalista Kuba, który przejął zajęcie po Macieju, zaczął grać hejnał. Najpierw na jedną, potem na drugą stronę świata... Ale Bogny nadal nie było... Trąbił już na trzecią stronę... i na czwartą... Ale Bogny wciąż nie było.

– Gdzie ona jest? – piszczały wiewiórki.

Bogna dobiegła zza murów w ostatniej niemal chwili. A gdy wybrzmiały końcowe takty hejnału, rude zwierzątka... zniknęły. Bez śladu.

Nazajutrz mieszczanie ze zdziwieniem zobaczyli, że na krakowskim Rynku nie ma wiewiórek. Żadna nie skacze, nie prosi o orzechy laskowe, nie staje na dwóch łapkach, śmiesznie przechylając główkę...

– Co się stało? – pytali siebie nawzajem.

Z czasem miejsce wiewiórek, o których dziś przeczytać można już tylko w starych księgach, zajęły na Rynku gołębie.

Księżniczka Bogna zaś, gdy podrosła, często ze swą siostrą przyjeżdżała ze wzgórza wawelskiego do grodu – na Rynek Główny i do kościoła Mariackiego. Regularnie zaglądała też poza miejskie mury, by spotkać tam małe rude zwierzątka. Zawsze miała dla nich w kieszeni orzechy laskowe – przysmak wszystkich wiewiórek.